
Bezpieczeństwo międzynarodowe

Światowy terroryzm - Irak - odpowiedzialność USA a Europa

*Zapis dyskusji na konwersatorium Fundacji „Polska w Europie” w dniu
3 października 2002 r.*

ZYGMUNT SKÓRZYŃSKI

Tradycją naszych zebrań konwersatoryjnych jest diagnostyka aktualnych problemów międzynarodowych, ale rzadko zdarza się, by temat i termin dyskusji był „w samym oku cyklonu”. Sądzymy, że od rozwiązania problemu irackiego zależy bezpośrednio lub pośrednio nie tylko sprawa pokoju na Środkowym i Bliskim Wschodzie, nie tylko sprawa odpowiedzialności Stanów Zjednoczonych za bezpieczeństwo świata, ale także sprawa stosunków wzajemnych Ameryki i Europy, przyszłość NATO, a pośrednio także - stosunki wewnętrzne w Unii Europejskiej oraz jej stosunki z Rosją.

Dlatego jestem wdzięczny naszym referentom, którzy przyjęli zaproszenie. Minister Janusz Onyszkiewicz i generał Stanisław Koziej mają opinię wybitnych ekspertów w swojej dziedzinie. Chcę także podziękować mojemu przyjacielowi Jackowi Czaputowiczowi, że zechciał moderować dzisiejsze spotkanie.

JACEK CZAPUTOWICZ

Zastanawiałem się nad ujęciem tematu zaproponowanego na dzisiejsze spotkanie: „Światowy terroryzm - Irak - odpowiedzialność USA a Europa”. Jest on sformułowany bardzo szeroko i tytułem wprowadzenia pragnę zwrócić uwagę na wątki, jakie się w nim przewijają. Po pierwsze - terroryzm jako najważniejsze wyzwanie i zagrożenie, z którym musi zmierzyć się społeczność międzynarodowa. Po drugie - Irak. Rola tego kraju w globalnym zagrożeniu ter-

rorystycznym nie jest nową kwestią. Istnieje wiele materiałów na temat nieporządkowywania się przez to państwo zaleceniom ONZ w aspekcie kontroli zbrojeń. To nie jest nowa sprawa, ale może powinna być odczytana na nowo po 11 września 2001 r. Czy zatem interwencja w Iraku jest nieunikniona? Wątek trzeci - to odpowiedzialność USA. Rozumiem go jako pytanie o jakość przywództwa amerykańskiego w walce z terroryzmem.

Tak się składa, iż nasze spotkanie odbywa się kilka tygodni po nieformalnym spotkaniu ministrów obrony państw NATO w Warszawie, na którym zaproponowano rozwiązania mające na celu usprawnienie czy też utworzenie sił uderzeniowych w ramach Sojuszu Północnoatlantyckiego, właśnie do walki z terroryzmem. Siły te (koło dwudziestu kilku tysięcy żołnierzy) w ciągu dwóch do czterech lat mają być gotowe do prowadzenia operacji poza obszarem traktatowym NATO. W kontekście rozszerzenia i reformy NATO może to mieć znaczenie historyczne. Wynotowałem jedno zdanie z wypowiedzi sekretarza obrony Donalda Rumsfelda, który stwierdził: „Jeżeli NATO nie będzie dysponować szybkimi siłami i sprawnymi jednostkami, które mogą być przerzucane w ciągu kilku dni czy tygodni, a nie miesięcy czy lat, to nigdy nie będzie zdolne zaoferować czegokolwiek światu w XXI wieku”. Myślę, że zdanie to ujmuje istotę problemu: albo NATO podejmie te wyzwania, przystosuje swoje struktury do walki z terroryzmem, albo będzie niepotrzebne. Nasuwa się zarazem pytanie, jaki ma to wpływ na projekt utworzenia europejskich sił zbrojnych, czy oznacza zmianę polityki amerykańskiej w kierunku odejścia od dominującego do tej pory unilateralizmu dominującego w polityce zagranicznej i podjęcie próby posłużenia się instrumentem wielostronnym.

W kontekście terroryzmu i spotkania natowskiego pojawił się wątek Rosji. Na spotkaniu w Warszawie obecny był w drugim dniu minister obrony Rosji Iwanow, który wątki walki z terroryzmem i Iraku łączył raczej z interesem swojego państwa. W kontekście Czeczenii, a zwłaszcza Gruzji stwierdził, że Rosja martwi się bardziej sytuacją w Gruzji niż w Iraku. Na co padła odpowiedź Rumsfelda, że suwerenność Gruzji musi być respektowana.

Ostatni człon naszego tytułu to Europa. Jakie w tym kontekście są interesy Europy? Skoro Stany Zjednoczone są tym szeryfem, to jak widzi swą rolę Europa? Czy zechce zminimalizować ewentualne straty i, sama nie będąc obiektem ataków terrorystycznych, zajmie odrębne stanowisko? Znamienne wydaje się dyskusja podczas kampanii wyborczej w Niemczech, zachowanie kanclerza Schrödera podczas tej kampanii, głośna wypowiedź minister sprawiedliwości dotycząca prezydenta Busha... Czy te wypowiedzi i sygnały można spisać

wyłącznie na karb kampanii wyborczej, czy też może świadczą one o rzeczywistej zmianie stosunku do Stanów Zjednoczonych w Niemczech i w Europie?

Na koniec kwestia Polski. Spotkanie w Warszawie unaocznilo znaczenie naszego kraju. Polska staje się głównym sojusznikiem Stanów Zjednoczonych w tej części Europy. Czy Polska powinna pełnić rolę rozjemcy w sporze Stanów Zjednoczonych i Niemiec, czy raczej wykazać pewien dystans? Wywiad prezydenta Kwaśniewskiego w „Tagesspiegel” na temat stanowiska Polski wobec rezolucji ONZ w sprawie niszczenia broni masowego rażenia w Iraku był wyważony. Wypowiedź ta dobrze przyjęta została w Niemczech – jako wypowiedź przywódcy, który szuka porozumienia. Potraktować ją można jako stanowisko Polski w dyskusjach o terroryzmie. Tyle wprowadzenia. Oddaję głos ministrowi Onyszkiewiczowi.

JANUSZ ONYSZKIEWICZ

Jestem w kłopotcie. Przewodniczący zarysował niesłychanie ambitny i rozległy program wraz z listą rozmaitych pytań. Nie będąc w stanie odpowiedzieć na te wszystkie pytania (trudno byłoby to uczynić w tak krótkim czasie), ograniczę się do kilku stwierdzeń i mam nadzieję, że dyskusja wykaże, które zagadnienia należy poddać głębszej analizie.

Rozpocznę od tezy (która pojawia się od pewnego czasu w prasie, ale myślę, że warta jest przypomnienia), dotyczącej fundamentalnej zmiany zasad polityki Stanów Zjednoczonych. Pamiętamy wszyscy, że przez pięćdziesiąt lat po wojnie Stany Zjednoczone opierały swoją politykę na zasadzie powstrzymywania, odstraszenia. Zasada ta była zgodna z duchem czasów. Oznaczała reaktywność polityki amerykańskiej i defensywność. Obecnie jednak widać wyraźnie, że Stany Zjednoczone za naczelną zasadę swojej polityki przyjęły działania wyprzedzające, a więc takie, które nie są bezpośrednią odpowiedzią na agresję. Pojawia się więc pytanie, jak Stany Zjednoczone chcą tego rodzaju działania prowadzić i jak to ma się do praktyki międzynarodowej oraz reguł prawnych regulujących te stosunki. Obowiązek czuwania nad pokojem światowym ma Rada Bezpieczeństwa Narodów Zjednoczonych. To ona ma obowiązek odpowiadania na agresję oraz eliminowanie zagrożeń dla pokoju. Rada Bezpieczeństwa może sankcjonować również podejmowanie działań wyprzedzających. Jej działania są zgodne z prawem międzynarodowym. Stany Zjednoczone idą nieco dalej: chcą mieć swoje suwerenne prawo do podejmowania działań nawet bez mandatu. Wracamy do dyskusji, jaka miała miejsce przed i w trakcie Szczytu Waszyngtońskiego. Toczyły się wówczas debaty, czy

działania NATO poza obszarem traktatowym zawsze muszą mieć sankcje ONZ, czy też nie. Stało na tym, że ścisłego, organicznego związku tu nie ma. Skala obecnego zagrożenia terrorystycznego zrodziła najwidoczniej w Stanach Zjednoczonych poczucie, że są samotnym szeryfem, który musi stawić czoło bandzie rozmaitych opryszków terroryzujących miasto. I musi to zrobić sam, dlatego że wszyscy inni po cichu mu wprawdzie sprzyjają, ale nie mają dość odwagi, aby mu pomóc. Biernie kibicują, choć z pewnością ucieszą się, kiedy zostanie przywrócony porządek. Tak widzę obecną sytuację i problem Iraku. Na początku Stany Zjednoczone formułowały sprawę w sposób bardzo radykalny: prezydent Bush powiedział bardzo wyraźnie, że nie chodzi tu tylko o pozabawienie Husajna broni masowego rażenia, ale o zmianę samego Husajna. Spotkało się to z chłodną reakcją na świecie. W rezultacie – choć rzecznik Białego Domu mówi, że polityka amerykańska nie zmieniła się – to Bush już do tego postulatu usunięcia Saddama Husajna nie wraca.

Jakiegokolwiek prognozy rozwoju sytuacji są obarczone ryzykiem. Po pierwsze, nie wiadomo, jaka będzie decyzja Rady Bezpieczeństwa. Mimo rozmaitych oporów i zastrzeżeń Rosji czy Chin być może będzie zgoda na „miękką” rezolucję – miękką w tym sensie, że zawierałaby ona pewne żądania wobec Iraku, ale nie miałyby charakteru ultimatum. Stanowiska poszczególnych krajów są znane. Niemcy i Francja np. mówią wyraźnie, że należy poczekać na rezolucję Rady Bezpieczeństwa i efekty misji inspektorów. Jeśli chodzi o Rosję i Chiny, sytuacja jest podobna. Nie można też wykluczyć, że Stanom Zjednoczonym uda się je przekonać do rezolucji. Chiny to problem ujgurski, Rosja z kolei problem czeczeński i, być może, sprawę Iraku byłyby skłonne „wrzucić do tego samego worka”. Można zaryzykować prognozę, że Rada Bezpieczeństwa byłaby w stanie uchwalić tę „miękką” rezolucję, pozostaje jednak pytanie, czy to usatysfakcjonuje Stany Zjednoczone.

Tu pojawia się kwestia Sojuszu Północnoatlantyckiego i relacji Stanów Zjednoczonych z NATO. Doświadczenie afgańskie budzi dziś wiele wątpliwości. Sojusz Północnoatlantycki, powołując się na artykuł 5 Traktatu Waszyngtońskiego i tym samym uruchamiając gwarancje bezpieczeństwa, popełnił błąd, dlatego że NATO nie mogło akcją pokierować. Zburzyło to pewien mit, budowany wokół artykułu 5. Kiedy ten artykuł jest przywołany, to NATO z wszystkimi siłami wkracza i rozpoczyna działania. A jak to wyglądało w praktyce? Premier Kanady zapowiedział np., że wysłane do Afganistanu w ramach artykułu 5 jednostki bojowe kanadyjskie zostaną natychmiast wycofane, jeżeli dojdzie do działań bojowych. Oczywiście, i w przyszłości Stany Zjednoczone

będą próbować działać w oparciu o jak najszersze koalicje. Będą to jednak raczej koalicje polityczne niż wojskowe. Do współpracy wojskowej najlepiej przygotowana jest Wielka Brytania, jej siły zbrojne są zgrane z siłami amerykańskimi. Francja ma pod tym względem mniejsze możliwości, zaś Niemcy i Włochy zapowiedziały, że w ogóle nie będą się włączać.

Czy w tej sytuacji Stany Zjednoczone będą potrzebowały NATO? Na zakończenie chciałbym przypomnieć stare powiedzenie Lorda Ismaya, który stwierdził, że NATO jest po to, aby trzymać Amerykanów w środku, Niemców pod spodem, a Rosjan na zewnątrz. Dziś Rosjan na zewnątrz nikt specjalnie trzymać nie chce, raczej dąży się do przyciągnięcia ich do działań natowskich, Niemców pod spodem nie ma sensu trzymać - wręcz przeciwnie, trzeba ich zachęcać, aby byli aktywni. Pozostaje pytanie, czy zdołamy utrzymać Amerykanów w środku. Jest to pytanie, na które w tej chwili nie umiem odpowiedzieć, ale uprzedzałem, że na wszystkie pytania nie odpowiem.

STANISŁAW KOZIEJ

Na problematykę zaproponowaną przez przewodniczącego chciałbym spojrzeć z punktu widzenia strategicznego. Skoncentruję się na trzech punktach, tzn. Stany Zjednoczone, NATO, Irak. Rozpocznę od oczywistej tezy, że erupcja terroryzmu globalnego, z jaką mamy do czynienia od września ubiegłego roku, rozpoczyna nowy rozdział w teorii i praktyce bezpieczeństwa. Najwyraźniej widać to na przykładzie Stanów Zjednoczonych, które przewodzą w poszukiwaniu nowych metod i sposobów strategicznych. Ze Stanów Zjednoczonych nowe pomysły przenikają do NATO, czego przejawem była aktywność Donalda Rumsfelda na ostatnim spotkaniu ministrów w Warszawie. Sekretarz Rumsfeld miał solidny grunt do takiej aktywności, Amerykanie bowiem po 11 września konsekwentnie i metodycznie budują podstawy swojej nowej strategii bezpieczeństwa. Bazę wyjściową stanowiły dwa duże przeglądy strategiczne: czteroletni przegląd obronny i przegląd potencjału nuklearnego. W 2002 roku wprowadzono dwie generalne strategie, tj. strategię bezpieczeństwa krajowego i strategię bezpieczeństwa narodowego. Strategia bezpieczeństwa krajowego jest pierwszym tego typu dokumentem w historii Stanów Zjednoczonych. Z jej wydaniem łączy się także najpoważniejsza od pięćdziesięciu lat reorganizacja administracji amerykańskiej, polegająca na utworzeniu Departamentu Bezpieczeństwa Krajowego, który ma przejąć szereg zadań i struktur innych departamentów związanych z bezpieczeństwem. Strategia bezpieczeństwa krajowego ustanawia trzy główne cele strategiczne: po pierwsze, jest to zapobie-

ganie atakom terrorystycznym; po drugie - zmniejszanie wrażliwości państwa amerykańskiego na terroryzm i po trzecie - minimalizowanie i likwidowanie skutków ataków terrorystycznych na terytorium Stanów Zjednoczonych. Cała aktywność w zakresie reagowania kryzysowego i likwidacji skutków zostanie zintegrowana w jednym narodowym systemie reagowania kryzysowego. Amerykanie dostrzegają bowiem negatywne strony dotychczasowego rozproszenia wysiłków, rozproszenia instytucjonalnego i funkcjonalnego, różnych planów reagowania w sytuacjach nadzwyczajnych, odrębnego traktowania ataku terrorystycznego i klęsk żywiołowych, rozdzielania problematyki opanowywania kryzysów i likwidacji ich skutków.

Dla nas płynie stąd wniosek, iż również w Polsce powinniśmy skończyć z tzw. resortowym czy też działowym podejściem do problematyki bezpieczeństwa i przystąpić do budowy zintegrowanego, cywilno-wojskowego systemu bezpieczeństwa narodowego oraz zintegrowanego systemu kierowania bezpieczeństwem. Jest to obecnie jeden z najbardziej palących problemów, jest to nasze najważniejsze zadanie. W moim przekonaniu, główną nauką płynącą z ataku terrorystycznego z 11 września i kontrofensywy antyterrorystycznej jest potrzeba zintegrowanego podejścia do spraw bezpieczeństwa. Amerykanie już to realizują, myślę że, w Polsce również powinniśmy pójść zdecydowanie w tym kierunku.

Druga koncepcja amerykańska, czyli strategia bezpieczeństwa narodowego (nie wojenna czy militarna), oparta jest na założeniu, że zagrożenia stwarzają dzisiaj nie tyle państwa silne, co raczej państwa upadające; nie wielkie armie, ale niebezpieczne technologie w rękach nielicznych zdeterminowanych samobójców. W tych warunkach nowa koncepcja amerykańska ustanawia cały zestaw strategicznych zadań podstawowych. Jest ich osiem, ale dwa mają zasadnicze znaczenie dla całej treści koncepcji. Są to walka z terroryzmem oraz zwalczanie broni masowego rażenia. Terroryzm traktuje się jako działania bezprawne (podobnie jak niewolnictwo, piractwo czy ludobójstwo), działania, których żadna odpowiedzialna władza nie może tolerować ani wspierać. Wszyscy muszą im się przeciwstawić - takie właśnie jest główne założenie tej strategii. Podkreśla się przy tym, że Stany Zjednoczone nie będą czynić żadnych ustępstw wobec terrorystów ani rozpatrywać ich żądań. Charakterystyczne w tym kontekście są dwa aspekty. Po pierwsze - Stany Zjednoczone gotowe są działać nawet w pojedynkę, jeśli okaże się to konieczne, a także podejmować działania wyprzedzające przeciwko terrorystom. O tym aspekcie mówił już minister Onyszkiewicz. Po drugie - wykazuje się, że nowymi podmiotami

stwarzającymi zagrożenia bronią masowego rażenia są tzw. państwa zbójckie, wobec których metody odstraszenia nuklearnego nie są skuteczne. Również w tym przypadku Stany Zjednoczone zdecydowane są działać wyprzedzająco, jeżeli okaże się to konieczne. Te dwa czynniki (terroryzm i broń masowego rażenia) nadają kształt nowym strategiom bezpieczeństwa narodowego Stanów Zjednoczonych. Uwarunkowały one bowiem zerwanie z dotychczasową, wywodzącą się jeszcze z czasów zimnej wojny strategią odstraszenia. Plan strategii elastycznego reagowania na zagrożenia już zaistniałe zastępuje się planem strategii prewencyjnej, obejmującej także uderzenia uprzedzające.

Warto zauważyć, że to nowe podejście strategiczne USA zdynamiczowało przyspieszoną dyskusję o nowej strategii całego NATO. Wyraźnym przejawem poszukiwania przez NATO nowej wizji strategicznej stały się dyskusje o siłach szybkiego reagowania, a w istocie o siłach ekspedycyjnych NATO. Chciałbym też zauważyć, że cicha zgoda na propozycję Rumsfelda jest w rzeczywistości przyznaniem się NATO do błędu popełnionego na ostatnim szczycie w Waszyngtonie w odniesieniu do struktury sił sojuszniczych. Na czym polegał ów błąd? Otóż w ostatnich latach NATO robiło wszystko, aby nie dopuścić do powstania sił ekspedycyjnych. Przed rokiem 1999 struktura sił zbrojnych Sojuszu obejmowała siły reagowania, w tym natychmiastowego reagowania i szybkiego reagowania, główne siły obronne oraz siły wzmocnienia. Obawiano się przy tym, że siły reagowania staną się w istocie siłami reagowania kryzysowego, tj. przygotowanymi specjalnie wyłącznie do zadań poza obszarem NATO. Doprowadziłoby to do ukształtowania się dwóch kategorii sił zbrojnych: do realizacji zadań kryzysowych i do realizacji zadań kolektywnych na podstawie artykułu 5. Starano się tego uniknąć i przyjęto zasadę, że wszystkie siły muszą być jednakowo przygotowane zarówno do realizacji zadań poza obszarem NATO, jak i do obrony własnego terytorium. Zmieniono kategoryzację sił i od Szczytu Waszyngtońskiego w NATO siły dzielimy według stopnia gotowości. Są to mianowicie: siły wysokiej gotowości, obniżonej gotowości i o wydłużonym czasie mobilizacji. W założeniu mają być one jednakowo zdolne do wykonywania wszystkich zadań. Zgoda na tworzenie sił ekspedycyjnych jest, moim zdaniem, przyznaniem mankamentów obowiązującej koncepcji. Wracamy do idei sił szybkiego reagowania, którą wcześniej odrzucono. Tworzenie sił szybkiego reagowania, czyli sił ekspedycyjnych (bo tak ja je rozumiem), jest ważnym, ale nie najważniejszym wyzwaniem NATO. Ma ono przede wszystkim wymiar strategiczno-polityczny. Mimo cichej aprobaty dla sił ekspedycyjnych, wcale nie jest takie pewne, czy wśród członków NATO panuje zgodność poglądów co do

nowej roli sojuszu. Sytuację NATO porównałbym do sytuacji naszego mistrza skoków Małysza. Jest on mistrzem skoków zimowych, ale wszyscy oczekują, że będzie dobrze skakał także na igielicie. NATO okazało się także bezkonkurencyjne w okresie zimnej wojny, ale teraz jest już czas pozimnowojenny i sojusz (podobnie jak Małysz) musi dawać sobie radę w zupełnie innych warunkach. A posługując się dalej tą przenośnią, trzeba stwierdzić, że trenerska narada ministrów w Warszawie zajęła się pasowaniem sprzętu potrzebnego do skoków na igielicie, gdy tymczasem nie ma jeszcze jasnej deklaracji, że NATO będzie startować w letnich konkurencjach. Niektórzy uważają bowiem, że powinno ono pozostać sojuszem obronnym i pilnować swojego terytorium. Jest to, jak sądzę, pogląd mniejszości. Większość jest przekonana o konieczności dostosowania sojuszu do nowych warunków, tzn. o zdolności NATO do reagowania kryzysowego również poza obszarem euroatlantyckim, by nie rzecz wprost w - wymiarze globalnym. Dodajmy przy tym, że zanim powołane zostaną siły ekspedycyjne, należy wypracować i przyjąć nową doktrynę działania NATO jako podmiotu reagowania kryzysowego. Podmiotu - a nie tylko struktury wspierającej lub użyczającej swoje siły innym podmiotom. Natowska doktryna działań ekspedycyjnych (w tym działań prewencyjnych, zwłaszcza gdyby miała ona zawierać w sobie doktrynę uderzeń uprzedzających) zapewne nie powstanie szybko. Przewiduję wiele długotrwałych dyskusji wewnętrznych, które mogą także zmienić tę wstępną wizję sił ekspedycyjnych, o których była mowa w Warszawie. Obecna dyskusja o siłach ekspedycyjnych, aczkolwiek korzystna dla wyostrenia całego problemu, jest w sumie budowaniem nowego NATO od końca. W sensie praktycznym jest przedwczesna, aby mówić o konkretnych rozstrzygnięciach. Najpierw trzeba rozstrzygnąć kwestie strategiczno-polityczne, czy NATO ma być organizacją odpowiedzialną także za reagowanie kryzysowe w skali globalnej, następnie przyjąć operacyjno-doktrynalne ustalenia co do funkcjonowania sojuszu w nowych warunkach i dopiero na końcu zająć się tworzeniem sił - odpowiednio do tych ustaleń.

Miejmy nadzieję, że Polska w tych pracach będzie aktywnie i twórczo uczestniczyć, że wniesie swój wkład w dyskusje koncepcyjne, a także zaoferuje odpowiedni ilościowo i jakościowo udział w siłach ekspedycyjnych. W sensie ilościowym chodziłoby tu, moim zdaniem, o zgrupowanie wielkości batalionu, około tysiąca żołnierzy, a przy uwzględnieniu rotacji brygady - trzech tysięcy żołnierzy. Ważniejsza jest jednak ich jakość, można bowiem oczekiwać, że przy tworzeniu wspólnych sił ekspedycyjnych obowiązywać będą zasady swobodnego przetargu operacyjnego. Poszczególne państwa przedstawią oferty, a wyzna-

czone dowództwo tych sił wybierze najlepsze spośród zaproponowanych. Jeżeli nie przedstawimy odpowiedniej jakościowo propozycji, możemy w ogóle nie uczestniczyć w korpusie ekspedycyjnym. Byłaby to oczywiście katastrofa polityczna i zepchnięcie nas do członkostwa drugiej kategorii. Jeżeli popatrzymy na to, co się w Polsce robi (a raczej, czego się nie robi) na rzecz jakości sił zbrojnych, to uzasadniona wydaje się obawa, że do tej klasy „ekstra”, jaką z pewnością będą siły ekspedycyjne, możemy się nie dostać. Osobiście, namawiam już od dłuższego czasu do wyboru strategii przeskoku generacyjnego w rozwoju sił zbrojnych, którą uważam za jedyny sposób skutecznego pościgu za uciekającą pod względem jakościowym czołówką. Bez takiej ryzykownej, ale radykalnej strategii okazemy się maruderem w peletonie sojuszniczym i nie tylko nie dostaniemy się do ligi sił ekspedycyjnych, ale możemy mieć trudności w utrzymaniu się na dotychczasowej pozycji solidnego średniaka ze środka peletonu.

Na koniec chciałbym zaprezentować swój pogląd na temat ewentualnej kampanii irackiej. Wiele przemawia za tym, że staje się ona nieunikniona. Możliwe są różne scenariusze przeprowadzenia tej kampanii, można spotkać też wiele spekulacji na temat jej przebiegu. Jak zwykle, scenariusze te zależą od celu strategicznego i od warunków operacyjnych. Przypuszczam, że przyszła kampania iracka będzie swoistą syntezą ostatnich doświadczeń strategicznych, nie powinna być ani powtórzeniem poprzedniej wojny w Zatoce, ani powtórzeniem kampanii afgańskiej, a tym bardziej - kosowskiej. Myślę, że optymalnym byłby model kampanii, który określiłbym jako kampanię eskalacyjną; jej istotę można sprowadzić do etapowego stosowania różnych jakościowo, coraz to intensywniejszych i silniejszych, ale jednocześnie bardziej kosztownych i bardziej ryzykownych metod osiągnięcia celu strategicznego. Tym celem jest zmiana reżimu, zmiana władzy w Bagdadzie, przekształcenie państwa irackiego z państwa wspierającego terrorizm w państwo współpracujące w walce z terroryzmem. Sądzę, że można wyróżnić trzy możliwe etapy, a zarazem trzy różne jakościowo koncepcje polityczno-strategiczne. Skrótowo nazwałbym je operacjami: informacyjno-specjalną i desantowo-rajdową oraz ofensywą powietrzno-ładową. Pierwsza opcja polegałaby na próbie odsunięcia Saddama Husajna od władzy (wspieranym z zewnątrz przewrocie wewnętrznym). Gdyby to się nie powiodło, drugim eskalacyjnym etapem kampanii mogą być błyskawiczne rajdy desantowe (szturmowe, lądowe) na kluczowe obiekty wojskowe i obiekty broni masowego rażenia w Iraku. Miałyby one na celu zdezorganizowanie funkcjonowania państwa i umożliwienie przejęcia władzy przez opozycję bądź też siłowe osadzenie jakiejś władzy w tym kraju. Jeżeli i to nie

powiodłoby się, może nastąpić inwazja lądowa na wielką skalę. Taki eskalacyjny model kampanii optymalnie równoważy szanse i ryzyka strategiczne związane z rozstrzygnięciem kryzysu irackiego. Czy tak będzie w rzeczywistości, przekonamy się w ciągu kilku miesięcy. Kryzys ten coraz bardziej przypomina węzeł gordyjski i, niestety, bez radykalnych środków nie da się go przeciąć.

JACEK CZAPUTOWICZ

Mamy dwa świetne wprowadzenia do dyskusji: wypowiedź ministra Onyszkiewicza o wymiarze politycznym i głos generała Kozieja, który uzupełnił ją o wątek strategiczno-wojskowy. Moim zdaniem, bardzo ciekawe były zwłaszcza fragmenty na temat przygotowania polskiej armii do sprostania tym zadaniom, aktualne ze względu na prowadzone działania terrorystyczne. Istotny jest także wątek podniesiony przez pana generała o nieuchronności interwencji w Iraku, jej celach i przewidywanym przebiegu. Otwieram dyskusję.

JERZY JEDLICKI

Mam pytanie do pana generała. Kiedy istniał Związek Radziecki, to strategia Zachodu, Ameryki w szczególności, polegała na równoważeniu jego siły, powstrzymaniu ekspansji i nieprovokowaniu sytuacji, w której Związek Radziecki mógłby ze strachu i poczucia zagrożenia swej broni użyć. Jeżeli chodzi natomiast o Irak, to słyszę dokładnie odwrotne rozumowanie: ponieważ zachodzi wysokie prawdopodobieństwo graniczące z pewnością, że Irak ma broń masowego rażenia, to w związku z tym trzeba go zaatakować. Nie rozumiem tej logiki: choćby ze względu na dystans rakiet irackich. Jest wyjątkowo małe prawdopodobieństwo, że Irak zaatakuje jako pierwszy Stany Zjednoczone czy nawet Izrael, i bardzo duże prawdopodobieństwo, że Irak użyje broni bakteriologicznej i biologicznej w swojej obronie. Chyba że założymy, iż w pierwszej godzinie ataku wszystkie moce i broń iracka zostaną zniszczone. Takie założenie wydaje się jednak ryzykowne. Jak więc wytłumaczyć to, że prowokuje się Irak do użycia tej broni, która jest zapewne na takie właśnie okazje przygotowana. Pomijam tu wszystkie względy moralne czy etyczne - interesuje mnie strona wojskowa.

STANISŁAW KOZIEJ

Jest tu logiczne uzasadnienie. Taka potęga jak Stany Zjednoczone ma szansę poprzez uderzenie uprzedzające obezwładnić Irak, natomiast nie miała szans zniszczyć Rosji. Cała zasada odstraszenia strategicznego między dwoma wielki-

mi mocarstwami nuklearnymi sprowadzała się do siły uderzenia odwetowego. Odstraszenie czy wzajemne powstrzymywanie się polegało na tym, że bez względu na siłę pierwszego uderzenia nuklearnego, druga strona miała jeszcze siłę dokonania uderzenia odwetowego niszczącego. U podstaw rozważania uderzenia uprzedzającego do zagrożeń terrorystycznych bądź tzw. państw zbrojeckich, posiadających minimalny potencjał nuklearny, leżała więc asymetria potencjałów.

Jeżeli chodzi natomiast o pytanie, po co drażnić Irak, który może dokonać uderzenia odwetowego na wojska znajdujące się w pobliżu czy na Izrael... Jest to sytuacja, o której mówił już kilkakrotnie prezydent Bush. Bezczynność wobec Iraku jest nie do przyjęcia, trzeba podejmować aktywne próby, aby nie dopuścić do rozszerzania się już istniejącego zagrożenia. Z tego punktu widzenia działania powstrzymywania wzrostu zagrożenia ze strony Iraku są usprawiedliwione. Można oczekiwać, że jednym z priorytetów na początku kampanii będzie próba zniszczenia maksymalnej ilości nie tyle broni masowego rażenia, ile środków jej przenoszenia, zwłaszcza rakiet. Lotnictwo irackie już obecnie jest spacyfikowane przez Stany Zjednoczone i Wielką Brytanię. Głównym problemem jest więc wykrycie wyrzutni rakietowych dużego zasięgu, a jak donoszą środki masowego przekazu, jest ich około dwudziestu.

JANUSZ ONYSZKIEWICZ

Dwa zdania uzupełnienia. Środki przenoszenia broni masowego rażenia to nie tylko rakiety. Broń masowego rażenia, chemiczną czy bakteriologiczną, można przewieźć w walizce i wrzucić do filtrów wody. Jeżeli chodzi natomiast o środki przenoszenia w postaci rakiet, to szacunki ilościowe wahają się od dwudziestu do sześćdziesięciu. Nie jest to ilość, która może rozstrzygnąć kampanię. Ta ilość może jednak zmienić sytuację: Irak może zacząć budować coraz większy potencjał środków przenoszenia i za jakiś czas groźba narodzi się. Można przyjąć, że - poza udostępnieniem broni masowego rażenia różnym grupom terrorystycznym, aby zmiękczyć Stany Zjednoczone, aby zasiać obawę i niepewność - Irak ma na celu hegemonię regionalną. Ze względu na dotychczasowe doświadczenia z Irakiem, nie można z całą pewnością tego bagatelizować.

TADEUSZ CHABIERA

Chciałbym odnieść się do dwóch kwestii. Po pierwsze - do różnicy między interwencją w Afganistanie a interwencją w Iraku. Podstawowa różnica polega na tym, że interwencję w Afganistanie można potraktować jako obronę, nato-

miast interwencję w Iraku raczej należałoby traktować jako atak. W kontekście pytania postawionego przez mojego przedmówcę pojawia się jeszcze jedno zagadnienie: mianowicie w przypadku Iraku chodzi o stworzenie precedensu w sprawie rozprzestrzeniania broni atomowej, czego nie było w przypadku Afganistanu. Wątpliwości budzą bezpośrednie związki Iraku z terrorystami. Dotychczas panowała zasada, że jeżeli jakieś państwo ma broń atomową, to już trudno, jest tolerowane w klubie państw atomowych. Tutaj chodzi o to, aby do tego klubu pewnych państw nie wpuszczać, zwłaszcza takich nieobliczalnych reżimów jak reżim Saddama Husajna.

Druga uwaga dotyczy polskiej polityki, którą ja oceniam nieco inaczej niż Jacek Czaputowicz. Uważam, że w kontekście tej strategii prewencyjnej, o której się dyskutuje, nie można (jak prezydent Kwaśniewski) mówić o nieograniczonym zaufaniu do prezydenta Busha. Przy prewencji? Przy obronie i stosowaniu artykułu 5 - tak, ale przy prewencji może być tylko mowa o ograniczonym zaufaniu. Przy tej okazji pojawił się jeszcze jeden problem, mianowicie błędów w polityce zagranicznej, zagrażających naszym interesom. Zapowiedź wysłania naszych wojsk do Iraku, rzucona w „Tagesspiegel” na rynku niemieckim, trafia na grunt najmniej do tego odpowiedni. Mówił już o tym minister Komorowski, dziwiąc się, że o takiej decyzji informuje się polską opinię publiczną przez niemieckie media. Nie mówię już o tym, że w kontekście naszych rokowań europejskich może to pociągnąć za sobą pewne niekorzystne konsekwencje.

Druga sprawa, na której mi zależy, to Ukraina. Nagle w kontekście Iraku pojawia się Polska, która zachowuje się dość dziwacznie, dyktując, co Ukraina ma robić, zwraca uwagę, zaczyna radzić. Ukraina staje się ofiarą tej optymistycznej ideologii mocarstwa regionalnego - Polski. Ta reaktywna polityka, którą spotyka się w mediach, nie służy naszym interesom i powoduje, że stajemy się zakładnikami spraw, co do których do końca nie jesteśmy pewni. Dumę moją budzi, kiedy Bush wymienia wśród swoich przyjaciół Kwaśniewskiego, jestem natomiast oburzony, kiedy ktoś mówi o nieograniczonym zaufaniu do Busha.

WOJCIECH WIERZBICKI

Mam wątpliwości w trzech sprawach. Po pierwsze - zabrakło mi tu wyjaśnień, z jakim terroryzmem chcemy walczyć. Terroryzm nie jest zjawiskiem nowym, występował już w średniowieczu. To, co robili Niemcy, też było terrorem. Druga moja wątpliwość dotyczy spodziewanej reakcji krajów arabskich, zwłaszcza że nie ma stuprocentowej pewności co do tego, czy Irak produkuje broń chemiczną. W świecie arabskim trzeba się liczyć z olbrzymim wzrostem

nacjonalizmu, z olbrzymią niechęcią do krajów popierających Stany Zjednoczone i wieloma innymi konsekwencjami. Trzecia rzecz, której mi zabrakło, to nasza sytuacja. Mam wrażenie, że nasza sytuacja pośrednio już się pogorszyła. Akcje Putina tymczasem poszły w górę.

ANTONI KUKLIŃSKI

Jestem pesymistą w tej całej sprawie. Tak jak profesor Wierzbicki uważam, iż nie można rozpatrywać sprawy Iraku jako rzeczy samej w sobie. Najważniejsze jest, co zmieni się na scenie światowej (a nie tylko arabskiej) w wyniku wojny irackiej. Zauważmy, że w „Harald Tribune” jest druzgocąca krytyka poczynań Busha. Ta krytyka w ogóle nie przenika do naszej prasy. Nie wypada krytykować prezydenta Busha.

Pan generał wspomniał o nowej strategii – otóż niedawny artykuł w „Harald Tribune” mówi o tym, że ta strategia jest odrzuceniem porządku międzynarodowego, który ukształtował się po roku 1648, od Traktatu Westfalskiego. Jest to kolejna karta odrzucająca światowy porządek prawny, po manifeście komunistycznym i wczesnym sowietyzmie, kiedy sowieci zakładali państwa proletariackie. Słabością doktryny amerykańskiej jest to, że odrzuciła ona pojęcie „nation building”. Powinno ono być np. zastosowane w Afganistanie, a nie jest – Karzai kontroluje jedynie stolicę państwa, odradza się największe zagłębie narkotyków w skali światowej. Inna sprawa to gospodarka światowa, której stan jest coraz bardziej problematyczny. Niemcy stają się „chorym człowiekiem Europy”, Japonia – „chorym człowiekiem świata”. „Harald Tribune” zadaje pytanie, czy choroba japońska przyjdzie do Stanów Zjednoczonych. Uderzenie na Irak i zmiana cen ropy mogą być tą krytyczną granicą, której przekroczenie pograży świat w kryzysie gospodarczym. Mam żal do Brytyjczyków, że w ostatnim numerze „The Economist” dali piękny przegląd sytuacji gospodarki światowej, ale w ogóle nie zastanawiają się nad konsekwencjami uderzenia na Irak. Co się wówczas stanie się z gospodarką światową? Jest to konflikt ideologiczny między cywilizacją tzw. zachodnią i muzułmańską, ale żaden hungtingtonizm nie jest tu wskazany.

RYSZARD TURSKI

Jestem zaniepokojony głównym nurtem dyskusji. Sięgnę do analogii: te wszystkie argumenty wytoczone dziś przeciwko prezydentowi Bushowi były już sformułowane w latach czterdziestych, przeciwko Roosveltowi. Tymczasem sprawą o podstawowym znaczeniu jest problem analizy i zrozumienia nowej fazy terro-

ryzmu. Analogia, jak wiadomo, jest słabszą formą intelektualnego poznania. Porównanie z sytuacją sprzed tysiąca czy siedmiuset lat ma oczywiście walory intelektualne, ale ograniczone. Obecny terroryzm jest zjawiskiem zasadniczo nowym. Nikt nie mówi o tym, co było po 11 września, choć wielu podkreślało, że jest to wojna terrorystyczna. Przypomnę więc, że terroryzm rozwijał się również w latach zimnej wojny, miał swoich potężnych producentów: Związek Radziecki, Chiny, Bułgarię, NRD. Wydał ten terroryzm ogromne owoce m.in. w Ameryce Południowej i do tej pory istnieje. Ogromny stopień obecnego zagrożenia terrorystycznego polega na tym, że ma on oparcie wśród zorganizowanych struktur wojskowych świata islamskiego. W świecie islamskim zaznaczył się skrajny fundamentalizm i skrajne ludobójstwo. Terroryzm ma bardzo silne podłoże ideologiczne. Nie atakuję tu całego islamu, ale twierdzę, że obecny terroryzm ma bardzo silne umocowanie w procesach typu ideologicznego, które się dokonują. Co będzie się działo po ewentualnej interwencji Stanów Zjednoczonych w Iraku? Pytanie jest logiczne. Ale z punktu widzenia logiki należałoby wcześniej postawić pytanie, co będzie się działo, jeśli nie będzie takiej interwencji. Odpowiedź brzmi: nasila się procesy tworzenia wielkich struktur globalnego terroryzmu. Już z perspektywy naszego życia można postawić ogólną hipotezę, że im doskonalsze są technologie, tym większe jest zagrożenie terrorystyczne. A zatem – struktury ideologiczne skoncentrowane na terroryzmie globalnym mają ogromny potencjał. Jeśli zaś chodzi o Izrael, to poza Egiptem i Jordanią, świat arabski odmawia Żydom prawa do posiadania własnego państwa. Wręcz przeciwnie, są ideologie, według których obowiązkiem religijnym jest zniszczenie tego państwa i tych ludzi. I to mają być partnerzy do negocjacji?

Jeśli natomiast chodzi o Stany Zjednoczone i stosunek do nich, to świadczy on o bardzo głębokim kryzysie ONZ, który nie jest w stanie w ogóle zareagować na terroryzm i kazus iracki. W stanie głębokiego kryzysu politycznego znajduje się także NATO.

WOJCIECH GIEŁŻYŃSKI

Mam dwie uwagi. Pierwsza kwestia to ewentualny polski udział, określony na siłę jednego batalionu. Do tej pory nasz udział w różnych wydarzeniach nie sięgał nawet jednej kompanii. W Zatoce Perskiej było 120 biednych sanitariuszek, dwa statki, z których jeden nie nadawał się do niczego i został odesłany z powrotem, oraz jeden generał z trzema pułkownikami, którzy siedzieli i pili kawę w Riadzie. Taki był nasz wkład. Byłem naocznym świadkiem, więc wiem, co mówię. Po wtóre, nasze siły szybkiego reagowania szykowały się przez pięć

miesiący, po czym wyleciały do Afganistanu wynajętym samolotem. Ich wkład był żaden. Jeżeli zdołamy wystawić batalion, to już będzie to duże osiągnięcie. Na końcu pana wypowiedzi była analiza przyszłej wojny eskalacyjnej z Irakiem. Ta wojna, w moim przekonaniu, może zakończyć się już w pierwszym akcie w czasie jeszcze krótszym niż poprzednia wojna z Irakiem.

Przechodzę teraz do sprawy zasadniczej. Z tego, co pan powiedział o zmianie strategicznego myślenia, płyną wnioski przerażające. Jeżeli całą strukturę wojskową przebudowuje się do walki z „pryszczem” (bo terroryzm należy uznać za dokuczliwy pryszcz), to oznacza to, że zapomina się o groźnych postaciach raka, który może odrodzić się za kilka lat. Rosja już została dopuszczona do decydowania o NATO.

KATARZYNA ŻUKROWSKA

Chciałabym powiedzieć kilka słów o kosztach naszego udziału w operacjach antyterrorystycznych. Generał Koziej wyróżnił trzy rodzaje działań: operacyjno-informacyjne, desantowo-rajdowe i powietrzno-łądowe. Udział w każdej z tych specjalizacji kosztuje. Wątpię, by Polska miała możliwość wyposażenia tych sił. Mówi się, że powinniśmy podchodzić do tego skromnie i w miarę naszych możliwości. Jeżeli znajdziemy jakąś niszę, jak np. służby medyczne, to może to stać się naszą specjalnością. Nie wydaje mi się jednak, abyśmy byli w stanie finansowo i merytorycznie wystąpić jako partner krajów silnych. Nawiązując natomiast do wypowiedzi profesora Kuklińskiego... Rzeczywiście krytyka Stanów Zjednoczonych jest niezwykle ostra, ale trzeba odróżniać rzeczywistość wirtualną od faktycznej. Tą ostatnią jest gra o integrację polityczną Europy, w której Stany Zjednoczone odgrywają określoną rolę. Równocześnie zachodzą bardzo ciekawe procesy w gospodarce. We wrześniu Unia Europejska zawarła wiele umów, w tym umowę stowarzyszeniową z organizacją międzynarodową. Ta współpraca zaczyna być wspomagana układami liberalizacyjnymi z różnymi ośrodkami w Azji, Ameryce Łacińskiej, w krajach Karaibów czy Pacyfiku, jak np. umowa z MERCOS-em. Trzeba jednak pamiętać, że jest to zwykły efekt zmian, przygotowujący gospodarkę do działania w warunkach globalizacyjnych, tj. w warunkach zliberalizowanych stosunków międzynarodowych. Względy bezpieczeństwa w powojennej Europie zdeterminowały także koncepcję integracji europejskiej, która doprowadziła antagonyzm, m.in. Francję czy Niemcy, do ścisłego współdziałania, jednolitego rynku kapitałowego, siły roboczej, towarów i usług.

BEATA JAGIEŁŁO

Jestem w gorszej sytuacji niż panowie, ponieważ nie mam wglądu do wielu dokumentów. Jest też zapewne dobra strona tej sytuacji, bo patrzę z pewnego dystansu i bardziej ogólnie. Dlatego politykę Stanów Zjednoczonych ujmowałabym raczej poprzez aspekt wewnętrzny, z punktu widzenia społeczeństwa amerykańskiego i prezydenta Busha. Czy nie jest to również jakaś próba - nie powiem ratowania - ale umacniania jego pozycji? Moim zdaniem, Stany Zjednoczone zareagowały niewłaściwie na 11 września. Kiedy zastanawiam się, jak prezydent Bush powinien zareagować, mam poważne kłopoty. A może jednak powinien wykazać chrześcijańskie miłosierdzie? Pamiętajmy jednak, że zamach terrorystyczny miał się na oczach świata. Ta tragedia głęboko tkwi w naszych umysłach i sercach.

Sprawa druga to nasza polityka, bardzo proamerykańska, mało proeuropejska. Właściwie nie znamy polityki zagranicznej Unii, nie znamy tej wyrafinowanej filozofii, na której się ona opiera. Tymczasem Unia dostrzegła już dawno, że terroryzm i walka z nim rodzą się w umysłach - dlatego o nie walczy. Unia stworzyła ponadto nową mapę świata, a my, Polacy, ciągle tkwimy w starym systemie i widzimy świat w starych strukturach.

JERZY KŁOPOTOWSKI

Cały ten amerykański pęd do walki z terroryzmem jest bardzo trudny do zdefiniowania. Wspomniano tu o terroryzmie państwowym, zgadzam się: jest terroryzm państwowy i terroryzm antypaństwowy, inaczej mówiąc - terroryzm silnych i terroryzm słabych. Jeżeli prezydent Bush uważa, że bin Laden jest ostatnim terrorystą na świecie, to jest bardzo naiwny. W prasie amerykańskiej coraz częściej pisze się o sieciach terrorystycznych indonezyjskich. Będzie ich coraz więcej, także w innych państwach, na innych kontynentach. Druga intyfa-da unaoczniała, że terroryzm słabych może być silną i skuteczną bronią. Uważam ponadto, że to dopiero początek nowego terroryzmu. I będzie on trwał dopóty, dopóki będzie istniał podział świata na bardzo biedny i bardzo bogaty.

JAROSŁAW BRATKIEWICZ

Sedno problemu irackiego sprowadza się, moim zdaniem, do tego, że mamy do czynienia z dwoma porządkami prawnymi na świecie, które wyrażają się przez sposób procedowania Stanów Zjednoczonych i Wielkiej Brytanii z jednej strony, a z drugiej - większości państw należących do ONZ. Pierwszy sposób,

ONZ-owski, to odstraszenie, powstrzymywanie, reakcja w sytuacji konfliktu. Sposób proponowany przez Stany Zjednoczone radykalnie łamie tę logikę. Stany Zjednoczone kierują się własną, śmiałą, ambitną i kontrowersyjną koncepcją działania w przypadku zagrożeń nietradycyjnych, asymetrycznych. Punktem wyjścia dla USA jest to, że zagrożenie obecne jest zagrożeniem nieprzewidywalnym. Zagrożenie sowieckie było w dużej mierze przewidywalne, zwłaszcza od czasów Chruszczowa, który mówił o pokojowym współistnieniu. Atak terrorystyczny jest nieprzewidywalny. W przypadku Afganistanu mamy do czynienia z reakcją na działanie tzw. państwa upadłego. W przypadku Iraku - z terroryzmem państwowym, który jest także wysoce nieprzewidywalny. Jest zrozumiałe, że my opowiadamy się za tym, żeby sprawy były rozwiązywane w porządku multilateralnym, z wykorzystaniem wszystkich instrumentów ONZ, Karty Narodów Zjednoczonych, mechanizmów, które są znane i wypróbowane. Z drugiej strony, trudno nie zgodzić się kontrargumentami Amerykanów, pytających o działania ONZ w ciągu ostatnich dziesięciu lat, po wojnie w Zatoce.

Widzę tu swoisty dylemat dla polskiej polityki zagranicznej. Z jednej strony, rozwiązania multilateralne są podstawą naszego myślenia. Dlatego wchodzimy do struktur NATO i Unii Europejskiej. Rozwiązania amerykańskie powinny nas płoszyć: jakieś supermocarstwo nadaje sobie wyższą suwerenność, która może obniżać suwerenność innych; decyduje, co stwarza zagrożenie dla społeczności międzynarodowej, i w trybie jednostronnym reaguje na to zagrożenie, nie konsultując się ze społecznością międzynarodową. Z drugiej strony, w Polsce jest amerykanofilia, poczyniono ruchy polityczne wskazujące, że Polska jest krajem oddanym idei atlantyckiej. Ostatnio Polska popiera kraje środkowowschodnie dążące do NATO, zwłaszcza kraje bałtyckie, które oglądają się na Stany. Nasze władze poczyniły pewne awanse. Jeśli więc dojdzie do operacji antyirackiej, to jak w tej sytuacji ma zachować się Polska?

TOMASZ JACKOWSKI

Pragnę zwrócić uwagę, że takie zagrożenia jak irackie pojawiają się regularnie. Z podobnym zagrożeniem mieliśmy do czynienia w przypadku Iranu, takim zagrożeniem może stać się Pakistan. Pakistan ma już broń jądrową i jakiegokolwiek zmiany w tym państwie mogą spowodować przekazanie tej broni w ręce nieodpowiedzialne. Trudno też dziwić się, że w regionie strategicznym dla całego świata (ze względu na ropę naftową) to zagrożenie jest odczuwalne jako bardzo poważne. I jeszcze jedna sprawa: nie mogę zgodzić się z panem Tadeuszem Chabierą. O ile Ukraina utraciła swoją wiarygodność jako członek

koalicji antyterrorystycznej, przynajmniej do jasnego wyjaśnienia sprawy radarów, o tyle w społeczeństwie polskim wzmocniła swą wiarygodność. Społeczeństwo polskie traktowało Ukrainę jako powalonego kolosa i państwo, które można poklepywać po plecach. Sam fakt, że na Ukrainie możliwe jest powstanie urządzeń obronnych i ich ewentualny eksport, w polskim społeczeństwie wzbudził zainteresowanie, a zarazem ogromne zdziwienie, że ten kraj produkuje takie urządzenia.

KATARZYNA ŻUKROWSKA

Może niezbyt precyzyjnie sformułowałam swą wypowiedź o Unii Europejskiej. Chcę podkreślić, że Unia działa w zupełnie przeciwnym kierunku, budując europejskie struktury operacyjne. I nie jest to kierunek antyamerykański. Spójrzmy na cały proces integracyjny Unii Europejskiej czy chociażby na obecność Stanów w Europie czy w NATO. Spójrzmy na początek na proces tworzenia Wspólnot Europejskich: Monnet i Schuman współpracowali przecież z Amerykanami.

JANUSZ ONYSZKIEWICZ

Chciałbym przeprosić, że nie odniosę się do poszczególnych wystąpień, będzie to odpowiedź zbiorowa. Wszyscy podkreślali, że Stany Zjednoczone zakwestionowały porządek światowy. Doktryna działań wyprzedzających najwyraźniej jest bardzo trudna do pogodzenia z różnymi konwencjami czy Kartą Narodów Zjednoczonych. Zarazem pragnę zwrócić uwagę, że to, co stało się 11 września, to nie był dla Stanów Zjednoczonych „pryszcz”. To był potworny szok i od tamtej pory Stany uważają, że są w stanie wojny. W Europie zaś nie uważamy, że to jest wojna. Sądzę też, że to, co się dzieje w Stanach Zjednoczonych, nie jest odejściem od tego, co zostało ustanowione na kongresie w Westfalii. Jest to raczej powrót do porządku westfalskiego, z tą różnicą, że teraz podmiotami są nie tylko państwa. Powraca także koncepcja równowagi sił czy równowagi strachu usankcjonowana na tym kongresie. Jeżeli chodzi o kwestię Europy i Stanów Zjednoczonych... To prawda, Unia Europejska ma określoną politykę zagraniczną, ale w zakresie społeczno-gospodarczym, zaś w zakresie bezpieczeństwa – jak pokazały ostatnie wydarzenia – takiej polityki nie ma. Jest przecież kolosalna różnica między polityką Niemiec, Francji czy Włoch. Ostatnie zawirowania wokół Iraku jeszcze bardziej komplikują szanse powstania wspólnej polityki bezpieczeństwa i obrony, dodając amunicji tym sceptykom, którzy mówią, że jest to rzecz możliwa, ale nie w najbliższej przyszłości.

Co się tyczy Polski, to muszę powiedzieć, że czytałem wywiad prezydenta Kwaśniewskiego w „Tagesspiegel” z mieszanymi uczuciami. Doceniam wyważony ton jego wypowiedzi, ale zaskoczyła mnie deklaracja uczestniczenia Polski w akcji przeciwko Irakowi. Pojawiają się dwa pytania: czy była to deklaracja na czasie oraz kto w Polsce określa politykę zagraniczną kraju. Sytuacja wygląda dość paradoksalnie: na polskiej scenie w ogóle nie widać ministra Cimoszewicza. Sprawą naszego członkostwa w Unii zajmuje się minister Hübner ewentualnie urząd premiera, prezydent Kwaśniewski zajmuje się sprawami strategicznymi, a minister Cimoszewicz został „zredukowany” do spraw Trzeciego Świata. Przy całym szacunku dla troski o wizerunek Polski, zauważę jednak, że od Polski nikt nie oczekiwał tego rodzaju deklaracji. Należało raczej zachować dystans i wstrzemięźliwość oraz konsultować deklaracje strony polskiej z naszymi partnerami w Unii Europejskiej.

Nie jestem pewien, czy akcja w Iraku musi oznaczać katastrofę gospodarczą, choć najprawdopodobniej ceny ropy podskoczą. Gdyby jednak w Iraku udało się wprowadzić sprawne rządy i uruchomić rezerwy ropy, to mogłoby dojść do obniżenia jej cen. Jaka będzie reakcja krajów arabskich? Nie wiadomo, jaka będzie, ale nie było też wiadomo, jaka będzie reakcja na akcję w Afganistanie. Na początku wydawało się, że jest gwałtowna i narastająca, ale szybko się uspokoiła. Bardzo dużo będzie zależało od tego, jak to zostanie rozegrane, a w szczególności - czy będzie to działanie zgodne z prawem, czy też nie.

Co się tyczy polskiego udziału... Nie jest tak, że Polska nie jest do niego zdolna - finansowo czy organizacyjnie. Sądzę, że jesteśmy w stanie przygotować te siły. Kiedy pojawiła się kwestia wysłania do Kosowa drugiego batalionu, to bardzo sprawnie ją rozwiązaliśmy. Nie chcę wchodzić w to, co możemy zaoferować, ale mam jeszcze dwie uwagi w tej materii. Oczywiście, jakieś koszty poniesiemy na pewno, ale też nie doprowadzą one do załamania finansowego kraju. Druga sprawa to struktura tych sił reagowania NATO: zasadniczy trzon amerykański i narodowe uzupełnienia. Byłoby jednak znacznie lepiej, gdyby w ramach tych dwudziestu kilku tysięcy wydzielono pulę europejską. Czy się to uda, nie wiadomo. Jest to w tej chwili luźna koncepcja, powinniśmy jednak dbać, aby była spójna i zgodna z planami budowania sił europejskich.

STANISŁAW KOZIEJ

Wynotowałem kilka wypowiedzi, do których chciałem się ustosunkować, ale minister Onyszkiewicz po części mnie już wyręczył. W związku z tym zostały mi cztery zagadnienia.

Po pierwsze - nasz wkład do sił ekspedycyjnych Sojuszu. Mówiłem o tym, że powinien on być odpowiedni do naszej pozycji w NATO. Podobnie jak Państwo, mam duże wątpliwości, czy nam się to uda i czy nasza oferta zostanie przyjęta. W prowadzonych do tej pory operacjach nasz udział nie był znaczący.

Po drugie - model kampanii irackiej. Przedstawiłem model optymalny, model operacji eskalacyjnej. Nie można jednak wykluczyć, że wszystko rozstrzygnie się po szybkim uderzeniu początkowym. Mimo wszystko nie sądzę, że będzie to operacja błyskawiczna, będzie to raczej działanie długotrwałe.

Po trzecie - walka z bronią masowego rażenia. W strategii amerykańskiej jest ciekawy, ale dyskusyjny termin: „kontrprolifracja”. Nie chodzi tu o nierozprzestrzenianie, nieprolifrację. Amerykanie rozumieją to jako aktywne, uprzedzające działanie wobec proliferatorów, mające na celu niedopuszczenie do aktywnego rozprzestrzeniania broni masowego rażenia. Jest to nowa kategoria pojęciowa, myślę, że stanie się ona przedmiotem dyskusji.

Wreszcie - po czwarte - krytyczne głosy wobec postawy amerykańskiej po 11 września i zmiany strategicznego myślenia o świecie. Tę krytykę napotyka nie tylko w prasie, ale także w stanowiskach rządów, zwłaszcza europejskich. Proszę jednak zauważyć, że na ogół odrzuca się stanowisko USA, nic w zamian nie proponując. Potrzebna jest nowa filozofia podejścia wobec walki z terroryzmem. Najczarniejszą prognozą byłoby bowiem przyjęcie strategii biernej. W obszarze, którym ja się zajmuję, nie zauważam krytyki konstruktywnej. Dlatego postuluję pozytywne podejście do propozycji amerykańskich i krytyczną nad nimi dyskusję. Bierna postawa oznacza bowiem ich milczącą akceptację.

JACEK CZAPUTOWICZ

Podsumujmy nasze spotkanie. Wśród wielu zagadnień wyekspozowano tu wyraźnie się trzy wątki. Pierwszy - to kwestia terroryzmu. Wielu dyskutantów pokazało to zjawisko w ujęciu historycznym, co przybliżyło nas do istoty terroryzmu. Drugi wątek - to Irak jako wyzwanie dla społeczności międzynarodowej w dziedzinie bezpieczeństwa i obrony, w tym także w kontekście integracji europejskiej. Jaki będzie stosunek poszczególnych państw do tego problemu. Przyszłość pokaże, czy sprawdzą się nasze przewidywania i obawy co do rozwoju sytuacji wokół Iraku i sposobów rozwiązania problemów współczesnego terroryzmu. Trzeci wątek - potwierdzenie tezy, że opinia publiczna na temat polskiej polityki zagranicznej jest podzielona. Nie mamy jednolitego stanowiska ani wobec zaangażowania Polski w ten konflikt, ani wobec strategicznych kierunków polskiej polityki zagranicznej.